Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, Małopolska.

Rok XIX. Kwiecień 1931. Nr. 4.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, katalońskim i chorwackim. Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: **Warszawa:** Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Krosno:** (Małopolska). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława I. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu Głównego: **Rzym**, Roma (123), via dell'Olmata, 16. — **Ameryka:** Sodality of St. P. Claver 3624 West Pine Blvd **St. Louis Mo.** Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w listopadzie 1930.

(w złp.)

Dla murzynków: SS. Służ. N. M. P. Plaszów na dzieci 7.30; Zającowa 2; Szkoła św. Tomasza 3; Przebinda 2; A. Seifertówna od uczennic kl. VII. Dąbrówka 9; Da-



Przywołajcie księdza!

Podała Siostra benedyktynka, misj. w kraju Zulusów.

Badabukile Hulu była małą murzynką. Mieszkała w wielkim i pięknym kraalu (osadzie), złożonym z siedmiu chat na wzgórzach Aklababo. Ojciec jej był zamożnym, posiadał dużo trzód i wiele pola. Była ulubienicą rodziny. Żywe i rozumne dziecko miało śliczne oczy i zdawało się zawsze uśmiechać do życia. Towarzyszyła często braciom na pastwisko. Jakąż rozkoszą napawało ją wówczas spoglądanie razem z nimi ze szczytu góry na wspaniałą panoramę oceanu, na setki chat, rozsianych w okolicy, na wzgórza, piętrzące się stopniowo. Ale nadewszystko przykuwała wzrok dziewczynki misja katolicka. Każdego poranku widywała idące w tę stronę dzieci, które tam uczęszczały do szkoły; wieczorem wracały radosne do domu. W niedzielę było jeszcze więcej do oglądania.

20. III. 1931 — 24.000.

Ze wszystkich stron nadchodziły gromady ludzi, jaskrawo przybranych; gdy w południe wracali stamtąd, malcy wyprzedzali ich, nucąc często piękne piosnki. Mali pastuszkowie gwizdali nawet te śliczne melodje przy paszeniu trzód. Badabukile pragnęłaby tak bardzo dołączyć się do tych gromadek. Już nieraz błagała ojca i napastowała matkę dla otrzymania pozwolenia, ale napróżno. „Później!“ mówił ojciec, a matka dodawała: „Nie możemy ci dać tak pięknych sukien; widzisz zresztą sama, że ojciec twój ma tylko skórzaną przepaskę, a i ja nie jestem lepiej przybrana”. Znużone bezskutecznem błaganiem, postanowiło dziecko ukryć swe życzenie w głębi serca i nigdy już nie ponawiało prośby.

Badabukile skończyła lat 7. Pewnego poranku zapanowała w kraalu głęboka, złowroga cisza. Gdy mała wychyliła się z dziecięcego szałasu, w którym sypiała z rodzeństwem, nie zobaczyła nikogo. Nikt nie zatroszczył się o bydło, o zapas wody do gotowania, o rozniecenie ognia. Mała murzynka wytęża słuch... Westchnienia i jęki rozbrzmiewają z głównego szałasu. Jak najciszej wsuwa się mała przez otwór, służący za wejście. Co za widok! Jej ojciec, wczoraj jeszcze tak rześki i zdrowy, leży na posłaniu, wstrząsany gwałtowną febrą; obok niego żona, niema z bólu. Oczy chorego utkwione są w górę... Naraz szepce gasnącym głosem: „Przywołajcie księdza... Chcę przyjąć chrzest...“ Zdawało się, że nikt nie usłyszał i nie zrozumiał tego szeptu... Ale Badabukile pojęła, cze-

go pragnął ojciec. Tak, umierający żąda kapłana, dobrego Ojca z Misji, który przed kilku dniami przechodząc blisko kraalu, tak przyjaźnie rozmawiał z dziećmi. Bezwątpienia, myślała Badabukile, tylko on mógłby ulżyć kochanemu ojczulkowi... „Mamo, szepnęła dziewczynka, on żąda Mfundisiego (Europejczyka)...! Matka nie dała odpowiedzi... Żal głuszył słowa i rozwagę u kobiety, rzuconej na pastwę rozpaczy.

Chory odzywa się znowu: „Chcę być ochrzczony..." Napróżno. Nikt się nie kwapił, by iść do Misji. Zresztą byłoby już za późno. Chory popadł w agonję; kilka chwil później stanęła dusza jego przed najwyższym Sędzią. Przybyli krewni i sąsiedzi nieboszczyka. Wykopano dół w szałasie, w którym zmarły żył i umarł. Złożono w nim ciało, przysypano ziemią, potem opuszczono chatę i podpalono ją...

Żałoba weszła do kraalu... Naradzano się teraz, gdzie obrać mieszkanie, gdyż murzyni nie chcą żyć w miejscu, nawiedzonem przez śmierć.

* * *

Badabukile chodziła jak nieprzytomna; wszystko, co przeżyła, zdawało jej się snem. Jej małe serduszko nie mogło wierzyć w nieszczęście, które na nią spadło. Przedewszystkiem nie dawała jej spokoju myśl, że nie spełniono ostatniego życzenia umierającego ojca. Mfundisie byłby go napewno uzdrowił, a nikt go nie wezwał. I dwukrotnie żądał chrztu, co to znaczy?

Mała murzynka zadrżała. Zawlokła się do szałasu, w którym się paliło ognisko, i przykucnęła blisko ognia. Wszyscy zajadali rozgotowaną kukurydzę, popijając piwem murzyńskiem, ale ona nie mogłaby nic przełknąć. Myśli jej były przy ojcu, który opuścił ją tak nagle i którego ostatnie życzenie nie zostało spełnione... Dreszcz zaczął wstrząsać ciałem wątłej dziewczynki. Rzuciła przerażony wzrok na matkę... Ćmiło jej się w oczach, słyszała tylko jakiś szum i brzęczenie. Biedna matka chwyciła ją na ręce. „Co się z tobą dzieje, dziecko". Czy i ty chcesz umierać?"...

— „Matko, księdza! odpowiedziała mała. „Chcę być ochrzczoną..." Słowa jej były echem okrzyku ojcowskiego.

(Dokończenie nastąpi).

Silna wiara dziecka.

Opow. Siostra Rozalina, ze Stow. Krwi Przenajdroższej misj. w środkowej Afryce.

Janek jest wesołym, dwunastoletnim murzynkiem; pochodzi z dawnej rodziny naczelników. Od czterech lat uczęszcza do szkoły, a około Wielkanocy miał przystąpić do pierwszej Komunji świętej. Niestety! zachorował przed oznaczoną datą i skutkiem tego, szczęśliwa chwila, na którą tak się cieszył, została opóźniona. Wyzdrowiawszy, powrócił do szkoły, by się przysposobić do najpiękniejszego dnia

swego życia. Ponieważ mamy zwyczaj przyspasabiać dzieci do sakramentów świętych grupami, nasz Janek był zmuszony czekać.

Pewnego dnia poprosił mnie o pozwolenie przyjęcia pracy u pewnego Indjanina, by móc sobie sprawić za zarobione pieniądze długą nową koszulę, która stanowi u naszych chłopców cały strój. Chętnie przychyliłam się do jego prośby, tem więcej, że Janek prześcignął w nauce swych kolegów; poleciłam mu tylko powrócić po miesiącu. Jednakże już przed upływem tego czasu otrzymaliśmy zawiadomienie o bliskim przyjeździe naszego Najprzewielebniejszego ks. Biskupa. Dzieci wydawały okrzyki radości na myśl powitania najczcigodniejszego Pasterza, który idąc śladem Boskiego Zbawiciela, tak kocha dzieci; to też wszystkie pośpieszyły poprosić o przystąpienie do Stołu Pańskiego. Przewielebny Ojciec Przełożony okazał się pod tym względem bardzo łaskawym. Postanowiłam również zawiadomić Janka, by jak najśpieszniej powrócił; matka jego ofiarowała się zanieść mu tę radosną nowinę.

Chłopiec aż zadrżał z uciechy i natychmiast oświadczył swemu pracodawcy: „Muszę powrócić do domu”...

„Jakto? odrzekł Indjanin, udając zdziwienie, co cię tak nagli?”

Nie zrażając się, Janek odpowiada:

„Moja Matka duchowna wzywa mnie na naukę przygotowawczą do pierwszej Komunji świętej; muszę zaraz odejść, bo chcę za wszelką cenę dostąpić tego wielkiego szczęścia.

My, chrześcijanie, wolelibyśmy raczej wszystko stracić, niż zaniedbać nasze obowiązki religijne...

„Głupstwo, odrzekł Indjanin. Jeżeli tak mówisz i wykonasz swój zamiar, nie wypłacę ci zasług”...

„Jeżeli mi je wstrzymasz, to twoja rzecz... Pan Bóg ma dosyć mocy, by mi tę krzywdę wynagrodził w dwójnasób. Proszę cię tylko o 2 szylingi (4 zł.), bym mógł sobie kupić kawał płótna na koszulę, gdyż podarłem swoją, pracując dla ciebie”.

Wściekły z gniewu, krzyknął Indjanin:

„Nie dam ci ani grosza, jeśli mnie opuścisz dla swojej głupiej religji”...

Janek wyprostował się i odrzekł poważnie:

„Bluźnisz przeciwko Bogu... Zatrzymaj sobie wszystko, nie chcę nic od ciebie... I wiedz, że to, co mówisz, jest bardzo złe. Bóg ukarze cię za to, gdyż nasza religja jest święta a nie głupia”...

Matka spoglądała z dumą na swego nieustraszonego syna, podczas gdy Indjanin zdawał się być pod wrażeniem słów chłopca i stracił na pewności siebie, tem więcej, że rozmowę tę słyszało dużo świadków.

„Czekaj! powiedział do Janka. Wypłacę ci zasługi, gdy powrócisz...

„Czyż myślisz, że powrócę do człowieka, który bluźni przeciwko Panu Bogu”, odparł chłopiec. Potem zwracając się do matki, rzekł: „Pójdź, matko, odejdźmy stąd... Komunja święta więcej mi jest warta niż pieniądze.

Następnego dnia zjawił się Janek w szkole‘ rozpromieniony, uszczęśliwiony, nie uczynił jednak żadnej wzmianki o tem, co zaszło. Nareszcie druga niedziela Adwentu przyniosła pałającemu świętem uniesieniem dziecku urzeczywistnienie najgorętszego życzenia. Prawie całą wigilję dnia tego spędził Janek w kościele, a gdy matka przyszła po niego, opowiedziała mi, co się stało z jego zarobkiem. Przyjął Komunję świętą w ubraniu, pożyczonem na ten dzień od brata. Chociaż mieszka o godzinę drogi od Misji, przychodzi często, by być obecnym ofierze Mszy świętej i uczestniczyć w uczcie niebiańskiej. Pogoda umysłu i zadowolenie widnieje mu z twarzy; widać, że sumienie nic mu nie wyrzuca.

Samolot.

Opowiadanie Siostry Franciszkanki, misjonarki w Kraju Gallasów.

Wydarzenie istotnie nadzwyczajne wprawiło całe Harar w osłupienie. Poruszenie jest tem większe, że to po raz pierwszy ziemia abisyńska ogląda coś podobnego Ściśle mówiąc nie ziemia, lecz powietrze... Wistocie samolot, autentyczny samolot, przeleciał nad miastem po raz pierwszy. Odmalować wzruszenie, zdumienie, podziw naszych czarnych to rzecz wręcz niemożliwa!

Przelot owego cudownego „ptaka” zapowiedziany był na 2-go września. Ci, oczywiście, którzy o tej nowinie nie wiedzieli, nie mieli

powodu do wzruszeń i dziwili się, co innych może wprawiać w takie podniecenie.



Samolot nad Afryką.

Nasi sąsiedzi, wychowankowie z Małego Seminarjum, wiedzieli co się święci. Zazwyczaj tacy przykładni i pogrążeni w książkach po-

wdrapywali się na balkony i tarasy, nawet na taras ks. Biskupa i gestykulują w najlepsze. Ktoś zauważył ich z dołu i orzekł, że „musiało zajść coś niedobrego, pewnie skutkiem wielkich ulew. Może taras w nocy się obsunął, skoro ci duzi chłopcy z Seminarjum mają miny takie zaniepokojone...” W czwartek, 5-go, od samego rana podniecenie odzywa się znów w najlepsze. Byłyśmy jeszcze w kaplicy, a już słychać było z dachów pobliskich domów wołania: „Teraz to już na pewno samolot się zjawi...” Ks. Biskup polecił nam zaprosić nasze dzieci na tarasy, aby i one mogły coś zobaczyć. Nagle — około godziny 9 słychać terkot — ale góry otaczające pokryte są gęstą mgłą. — Czy wobec tego będzie można wogóle coś dostrzec? O! widać, widać — samolot nadlatuje od strony Diré-Daone. Dojrzeliśmy go już z bardzo daleka — a tak warczy, że łatwo iść za jego śladem.

W miarę, jak się do nas przybliża, widać go coraz lepiej. Kilka razy przelatuje nad miastem, nad misją, zrzuca nawet chorągiewkę na dom biskupi. Ponieważ większa część domów ma tarasy, mieszkańcy słysząc warczenie samolotu, powychodzili na dachy, aby zobaczyć czarnego „ptaka”. Nie chcą wierzyć własnym oczom. „To jakiś potwór”, mówią jedni. „Przyleci i pożre nas”. „Nie” odpowiadają inni, „to nie żaden zwierz. To pewnie lokomotywa z nieba”. Niektórzy, więcej uświadomieni, dodają: „O ci Franji (Biali), oni wszystko potrafią!...”

A wszyscy biegają i nawołują się nawzajem do oglądania tego dziwowiska... I ludzie i zwie-

rzęta gapią się z dachów. Jakaś murzynka, ledwie do połowy ubrana, stoi wpatrzona z dzieckiem na plecach — obok niej pies z miną równie zaintrygowaną. Obiad się tam pewnie tymczasem przypalił, ale wszystko tak było przejęte, że bodajby uczuli, gdyby się nawet sami byli przypiekli.

W szpitalu pies zwrócił uwagę Siostry, wyjąc, jak gdyby zwierz dziki wdarł się na podwórze. Siostra, bardzo zajęta, nie słyszała warczenia samolotu. Na wycie psa poszła zobaczyć, co się dzieje i wówczas ujrzała powietrznego smoka, który krążył nad szpitalem. Żeby nie pies, byłoby ją ominęło to widowisko!

Inna z Sióstr, wyszedłszy do miasta krótko po przelocie aeroplanu, napotkała gromadę krów, zupełnie zelektryzowanych tym wypadkiem. I one widocznie słyszały tego „smoka" i myślały tak jak wielu z naszych krajowców, że ich ostatnia godzina wybiła. Biedny pastuch nie mógł sobie z niemi dać rady...

Nasze dziewczynki — tak duże jak małe — nie mogą przyjść do siebie. „To jednak wygląda na cud. Poruszać się w powietrzu bez trzymania i żadnego oparcia...." „Oh! jak jabym się bała, zapewnia któraś, gdybym musiała wsiąść do śródka, najpierwbym się wyspowiadała..." Niektóre znów, gdy samolot bardzo się zbliżał, drżały, że zahaczy się i zaplącze w ogromnych drzewach terpentynowych rosnących na dziedzińcu. „Co to będzie, jeżeli tu spadnie na nas? zmiażdży nas na śmierć..." Wielu dostrzegało — a może im się tylko zdawało, że widzą dwóch

ludzi w samolocie. Niektórzy, snać obdarzeni nadzwyczajnie bystrym wzrokiem, opowiadali nawet o małym piesku, który siedział wewnątrz i razem ze swym panem szybował w przestworzach.

Nasz sierociniec.

Nasze małe czują się tu w sierocińcu bardzo szczęśliwe. Pielęgnujemy je z macierzyńską miłością, co sobie bardzo cenią, bo większa ich część dostała się tu z ciężkiej niewoli. Jedną z dziewczynek miał już własny ojciec zabić i zjeść. Cieszymy się, że nam dzieci wciąż przybywa. Uważamy sobie za szczęście, że możemy te małe poganki przerobić na dobre, gorliwe chrześcijanki. Choćby nam Bóg za to żadnej zapłaty nie był obiecał, dość już nagradza nam nasze trudy miłość i poświęcenie naszych sierotek.

Jak one tu żyją? Podam kilka szczegółów. Mimo palących promieni słońca, murzyni nie nakrywają nigdy głowy; za to od czasu do czasu golą ją sobie a raczej skrobią kawałkiem szkła, zostawiając tu i ówdzie kosmyk włosów, co w Afryce uchodzi za rzecz piękną. Łóżek nie znają. Gdy noc nadejdzie, bierze każde z dzieci swój koc, wsuwa się pod niego jak ślimak w swój domek i za chwilę już śpi. O czem one śnią? Pewnie o aniołach, do których poszły z wizytą i dostały pełne miski ryżu; murzyniątka są zawsze głodne!

Nasze czarne wychowanki uczymy przedewszystkiem religji, aby mogły być ochrzczone — pozatem ćwiczą się także w robotach ręcznych. Z początku bardzo trudno nam było przyzwyczaić dzieci do pracowitości i pilności; teraz jednak słuchają na słowo bardzo ochotnie.

Monotonne życie sierocińca urozmaica raz po raz jakieś niespodziewane zdarzenie. Niedawno gromada małp wtargnęła do ogrodu i w oczach ogrodnika raczyły się najpiękniejszemi owocami. Oburzony tem zuchwalstwem, pobiegł szybko do domu i wrócił z fuzją. Ale mądre małpy postawiły na szczycie najwyższego drzewa jedną ze swego grona na cza-



tach. Ta ledwie dostrzegła wracającego z fuzją ogrodnika, dała hasło ostrzegawcze: kek, kek, kek! Cała gromada natychmiast pierzchnęła w podskokach, jakby się wyśmiewały z jego gniewu. Ogrodnik puścił się za niemi i udało mu się zastrzelić jedną. Zdjęłyśmy z niej zaraz skórę, a z mięsa przyrządziłyśmy smaczną potrawę.

Gdy pewnego wieczoru obchodziłam z latarką cały dom, aby stwierdzić, czy wszystko w po-

rządku, ujrzałam nagle przed sobą zwierzę, trochę podobne do psa, patrzące we mnie ogromnemi oczyma. Przeraziłam się — ale niepotrzebnie, bo to była tylko antylopa. Bóg strzeże nas najwidoczniej od dzikich zwierząt; dotąd nikogo nie porwały, choć ich tu w okolicy dużo.

Wieść z pustyni.

Siostra Tadea Popp, benedyktynka, misjonarka w połudn. Afryce.

Żyjemy wśród Hottentów. Dom nasz — zbudowany poza obrębem miasta Swakopmund, stoi zaprawdę jakoby w głuchej pustyni. W pobliżu jest wieś zamieszkała przez krajowców — pozatem dokoła tylko piasek, piasek i piasek... Ani kwiatka, ani krzaczka, ani ptaszka, coby zaświergotał... Tylko szum wiatru i huk fal morskich ożywiają powietrze. Słyszymy je dzień i noc, gdyż znajdujemy się o pięć minut od Atlantyku. Gdy Ojcowie misjonarze przybyli tu przed trzydziestu laty, była tu jeszcze większa pustka. Założyłyśmy już przecie — po wielkich trudach, mały ogródek, w którym rośnie nieco jarzyn i kwiatów, podczas gdy pierwsi misjonarze za całą florę mieli kilka doniczek, przywiezionych z Europy!

Od kilku tygodni mamy w Swakopmundzie wiatr wschodni. Bardzo to gość niebezpieczny. Tylko ten, kto go zaznał, może o tem mówić i nie życzy sobie jego powrotu. W kilka dni zniszczył po ogrodach doszczętnie to, co z takim

mozołem wypielęgnowano. Nie oszczędza on niczego, nic przed nim nie ujdzie. Jeżeli niema absolutnej konieczności wyjścia, siedzi się cicho w domu, a piasek tymczasem gromadzi się pod drzwiami i oknami i rośnie do takiej wysokości, że trzeba potem brać łopaty i wiadra, aby go odgarnąć. Przytem jest tak gorąco, jakby się było w piecu chlebowym. W kaplicy świece, o ile nie pamiętało się o usunięciu ich z lichtarzy, nie omieszkają powyginać się niby w głębokich pokłonach.

Drodzy Czytelnicy „Murzynka!“

Weźcie, prosimy, liczny udział w **„Krucjacie modlitwy za Afrykę“**, którą urządza rok rocznie Sodalicja św. Piotra Klawera przed uroczystością Opieki św. Józefa.

W tym roku rozpoczyna się ona dnia **13 kwietnia** a kończy **21 kwietnia.** Modlitewkę służącą do tej nowenny, umieściliśmy na okładce „Murzynka“. Dla Szkół i Zakładów gotowi jesteśmy przesłać większą ich ilość bezpłatnie, jedynie za zwrotem kosztów przesyłki.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Łamigłówka.

Z następujących sylab: a, chluj, cyr, dno, el, gro, ha, i, kiel, ko, lo, ma, nie, pol, sma, yo, ułożyć sześć wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię, końcowe zaś — nazwisko jednego z wielkich świętych.

Znaczenie wyrazów.

1. Wygnany na puszczę.
2. Miasto w Polsce.
3. Człowiek nieporządny.
4. Bożek grecki.
5. Potrzebny w geometrji.
6. Miasto w Japonji.

Zagadka wizytkowa.

A. But	T. Nager	E. Mur

Które misyjne obszary objeżdżają ci panowie?
(Należy przestawić litery).

Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 3.

D	A	M	A
A	D	A	M
M	A	M	A
A	M	A	N

Teka, sta, ich
Katechista.

Rozwiązanie.

H e r b a t a
I r e n a
M a n d o l i n a
A r a b j a **Himalaje**
L ą d
A n t o n i
J e l e ń
E t e r

Trafne rozwiązanie łamigłówki nadesłali:

Roman Popławski, Włodzimierz Towiański, Edmund Waligóra, Jan Markowski, Agnieszka Jandówna, Tadeusz Stefański, Jerzy Kachnikiewicz, W. Chotkowski, Czesław Nalewajko, Bogdan Jaworski, Jan Biskot, Paweł Kruziński.



ODPUST ZUPEŁNY,

którego w kwietniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki":

dnia 3 kwietnia w dzień św. Benedykta filadelfskiego O. F. M.. zwanego „Murzynem";

26 kwietnia w dzień Matki Boskiej Dobrej Rady;

29 kwietnia w dzień św. Piotra, męczennika O. S. D., a zarazem w rocznicę założenia Sodalicji.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni Tow. św. Michała Arch. w Miejscu Piastowem.

nusia i Basia Piątkowskie 6; Kropidłowski 5; Goniewiczowa 2; N. N. 1·50; A. Dulski 7; E. P. int. dzięk. M. T, L. 1; Ochronka Konin 7; Ochronka Buszewo 10; Ochronka Swarzędz 2·60; Olesik gwiazdka 3; Feliksiak gwiazdka 10; z drobnych ofiar 133·81.

Liga: Ks. Dobija 19·50; Rybińska 2·50; Ks. Kozłowski skarbonka 15; Siostra Schiroky Nowy Sącz skarbonka 10; z drobnych składek i bezimiennie 82·90.

H. Grabowska na chrzest murzynka 20; Koło misyjne przy Internacie „Przyszłość" 10·75; Halusia Chrystowska 2; Jadzia Krzykowska 1; Ksiądz Proboszcz L. Szepeta od dzieci szkolnych 30; Stow. Młod. Żeńskiej ul. Nowe Miasto 25; Liga Dzieci Szkoły 3-ch Króli 20; Z. Zajączkowski 4·50; B. Hencka 1·20; „Tow. Szkół Pracy Twórczej" IV kl. 1·35; Misje Gimn. im. św. Wojciecha kl. 2-ga 11·50; Jasia Olszewska 0·40; Kazimiera Jędrzejewska 0·60; S. Wiktorja ze Stow. Dzieci Marji przy ul. Starej zebrała do skarbonki 50·14; jako podziękowanie na „Grosz M. T. Ledóchowskiej" Krysia Sieradzińska 4; Szkoła w Nekli od dzieci 24 na Misje; Młode Polki w Nekli 11 na Misje; Mały 3-letni Tadzinek Gałecki przesyła na murzynków staniol, 1.700 znaczków pocztowych, różaniec i kilka medalików; Kółko Sodalicyjne ofiaruje 2 stuły, 12 szyjek, 12 korporałów, 12 puryfikaterzy wręczonych w dniu Imienin ks. Moderatorowi Józefowi Kuleszy.

Do naszych Czytelników.

Weźcie udział drodzy Czytelnicy, wraz z Sodalicją św. Piotra Klawera, w uroczystości **Matki Boskiej Dobrej Rady** dnia 26 kwietnia. We wszelkich trudnościach, wątpliwościach, obawach biegniecie do swej matki, pytając: „Mamo, co robić?"... i macie rację... Ale przyjdzie czas, kiedy nie będziecie mieli matki swej stale przy sobie, O, wtedy idźcie do Matki Najświętszej, waszej Matki Niebieskiej. Jeśli ją prosić będziecie z ufnością i żarliwie, ona będzie **zawsze** światłem waszego umysłu, pociechą waszego serca.

Modlitwa do Najśw. Serca Jezusowego za murzynów afrykańskich.

O najsłodszy Jezu, Odkupicielu wszystkich ludzi, spojrzyj łaskawie na ludy afrykańskie, pogrążone w głębokiej nędzy i jęczące w ciężkiej niewoli grzechu. Patrz, oto przychodzimy do Ciebie, aby się wstawić za tymi najnieszczęśliwszymi braćmi naszymi i przejednać najmędrszą oraz najchwalebniejszą Twą sprawiedliwość. W zjednoczeniu ze wszystkiemi kochającemi Cię duszami dziękujemy Ci za nieskończone dobrodziejstwa, jakieś wyświadczył tym ludom; pragnąc zaś złożyć Najśw. Sercu Twemu zadośćuczynienie, przepraszamy Cię za ich niewiarę, prosimy o przebaczenia za wszystkie grzechy, któremi te ludy obraziły Boski Twój Majestat. Jako zadośćuczynienie i ofiarę pojednawczą przynosimy Ci i ofiarujemy największy nasz Skarb, to jest Twoje własne Najświętsze Serce, któremu wszystkie te grzechy wielkie i prawdziwe sprawiły katusze. Wreszcie jako zadośćuczynienie za wszystkie zniewagi i nieprawości racz przyjąć modlitwy i zasługi Najśw. Twojej Matki i jej Oblubieńca św. Józefa, jak również wszystkich Aniołów, Świętych Pańskich i całego Kościoła św.

O, zmiłuj się, dobry Jezu, nad biednemi afrykańskiemi ludami! Oświeć tych, co są jeszcze pogrążeni w ciemnościach pogaństwa i śmierci! Amen.

Święty Józefie, Obrońco i wzorze czcicieli Najśw. Serca, św. Piotrze Klawerze, Patronie Misyj afrykańskich, módlcie się za nami i za biednymi murzynami afrykańskimi! Amen.

(300 dni odpustu za każdy dzień nowenny).

Za pozwoleniem władzy kościelnej.